GONIEC KRAKOWSKI 40 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 10·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 12·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Sroda 23 kwietnia 1919. Nr. 107.

Dni tryumfu oręża polskiego.

Wkroczenie wojsk polskich do Wilna. — Ukraińcy odrzuceni z trzech stron z pod Lwowa.



Przysięga jen. Hallera w Bayonne na ziemi francuskiej.

Wilno wyzwolone!

Swietne zwycięstwa na Litwie. — Także Nowogródek i Baranowice zdobyte. — Bolszewicy uciekają w panice!

Kraków, 22 kwietnia.

Warszawa. (PAT) Komunikat sztabu generalnego z dnia 20 kwietnia ogłasza: Oddziały naszej jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny zajęły wczoraj Wilno. Pułk kowieński zajął Nowogródek. Oddziały generała Mokrzeckiego po pięciodniowych zaciętych walkach zdobyły Baranowicze. Bolszewicy uciekają w panice. W zdobytem Wilnie radość nieopisana.

Swietne zwycięstwo pod Lwowem.

Walki uliczne w Wilnie.

Warszawa (PAT). Komunikat z dnia 20 kwietnia: **Front litewsko-białoruski: W zdobytem przez nas Wilnie toczą się walki uliczne z miejscowymi bolszewikami. W ręce nasze wpadło kilku członków rządu bolszewickiego na Litwie i Białorusi. Front galicyjski:** Operacye pod Lwowem rozwijają się planowo. Pod wpływem ataku od zachodu nieprzyjaciel pod wieczór dnia 19 b. m. **rozpoczął odwrót z Basiówki i Sokolnik.** Koncentrycznym atakiem **zajęto Basiówkę. Dążąc dalej za nieprzyjacielem, wzięto w** nocnym ataku wieś **Chodowice** i dotarto do linii **Polanka—Zamek—Glinna.** Współdziałając w odrzuceniu nieprzyjaciela z pod Lwowa, ruszyły również oddziały załogi lwowskiej do ataku.

Nieprzyjaciel w odwrocie na całym południowym odcinku. Wzięliśmy górę Kopań, z siedmioma liniami obsadzonych okopów, oraz Zubrze i Sokolniki, Wólkę Sichowską oraz lasy Gaj i Oświeca. Nasze oddziały przepędziły tylne straże nieprzyjacielskie z Pierwszej, Drugiej i Trzeciej Wólki, Czyszek Zubrzyckich i Sołonki. W atakach odznaczyły się oddziały wielkopolskie, strzelców lwowskich oraz 18 p. p. Zdobycz z tych operacyi jeszcze nie przeliczona. Dywizya lwowska zdobyła dnia 20 b. m. **jedno działo,** mnóstwo amunicyi i sprzętu wojennego oraz 58 karabinów [illegible]. Wzięto kilkunastu jeńców, w tem kilku oficerów. Kontrataki nieprzyjaciela odparto na zdobytych pozycyach. Nieudały się również lokalne ataki nieprzyjaciela między Lwowem a Rawą Ruską.

Front wołyński: Starć wojennych nie było.

Zast. szefa sztabu gen. Haller, pułk.

Przerwanie pierścienia ukraińskiego pod Lwowem.

Lwów (PAT). W nocy z Wielkiej Soboty na niedzielę Wielkanocną, punktualnie o godz. 4 rano, artylerya polska rozpoczęła ogień huraganowy na pozycye ukraińskie. Ogień trwał czas dłuższy. Intensywność jego była tak wielka, że szyby drwoniły i ściany domów się trzęsły. Przy tym ogniu nikt nie spał. Ukraińcy odpowiadali na strzały. Padło także kilkadziesiąt pocisków ukraińskich na miasto.

W walkach, jakie się po tym ogniu wywiązały około godz. 6 rano, rozerwano pierścień ukraiński na taką odległość, że niebezpieczeństwo ostrzeliwania miasta od strony południowej zostało usunięte.

W czasie walk zajęto między innemi Basiówkę, Sokolniki, Sichów, las Oświecę z górą Chomiec.

W niedzielę w południe przybył do miasta zwycięski dowódca wojsk polskich pod Lwowem, gen. Iwaszkiewicz.

W niedzielę Lwów odetchnął. Po raz pierwszy od długiego czasu na miasto od południa i od południowego wschodu nie padały żadne pociski. Nastrój w mieście był bardzo dobry. W dniu tym świątynie były przepełnione. Tylko w południe od strony północnej padło kilka strzałów ukraińskich.

Także w nocy z niedzieli na poniedziałek od strony północnej strzelała artylerya ukraińska.

Antybolszewicki front rumuńsko-polski.

Kraków (PAT). Radiotelegram stacyi krakowskiej z Paryża: Generał Iliescu, były szef sztabu generalnego armii rumuńskiej, oświadczył współpracownikowi dziennika „Victoire", że Lloyd George uważa za konieczne utworzenie frontu rumuńsko-polskiego przeciw czerwonej fali. Dostarczymy wszystkiego naszym sprzymierzeńcom — powiedział Lloyd George — aby stworzyć nieprzekraczalną barierę przeciw inwazyi bolszewickiej. Generał Iliescu dodał, że pragnie, aby wysłano bezzwłocznie materyał wojenny na front rumuńsko-polski.

Sprawa polska w Paryżu.

Gdańsk będzie do Polski w takim stosunku, jak Hamburg do Rzeszy Niemieckiej. — Port gdański, delta wiślana bezsprzecznie polskie. — Jak wygląda zachodnia nasza granica? — Kurytarz Polski do Gdańska ma tylko 65 km. szerokości. — „Sprawa cieszyńska stoi stosunkowo najgorzej". — Konieczność konwencyi militarnej z Polską może zmusić Czechy do zmiany stanowiska. — Pomyślne widoki unii z Litwą, Łotwą i Estonią. — Ukraińcy kokietują Polaków w Paryżu. — Prez. Paderewski prosi o zimną krew. — Z Hallerem jedzie 80.000 własnych żołnierzy i 800 oficerów francuskich.

Kraków, 22 kwietnia.

Pp. Rey i Tetmajer powrócili z Paryża i przybyli w piątek rano do Krakowa. Powodem ich wyjazdu było to, że polski Komitet Narodowy został rozwiązany, a przedewszystkiem, że najważniejsza ich sprawa, mianowicie przyjazd generała Hallera do kraju, przeszedł fazę urzeczywistnienia. Przed samym wyjazdem we wtorek pp. Rey i Tetmajer mieli prawie półgodzin-

są rozmowę z prezydentem ministrów Paderewskim, który im powiedział co następuje:

1. Co do Gdańska sprawa stoi dobrze, wprawdzie nie tak jak my byśmy sobie życzyli i jak komisya Cambona dwukrotnie jednomyślnie uchwaliła, ale musiano zrobić ustępstwo dla Lloyda George'a. Miasto Gdańsk zatem będzie wolnem miastem i pozostawać będzie w stosunku do Polski, jak Hamburg do Rzeszy. Port Gdański, Delta Wiślana i cała okolica Gdańska będzie należeć bezsprzecznie do Polski, polityka słowa będzie polska, wojsko polskie, podatki polskie.

2. Granica Polski Cambona idzie częściowo poza Puck częścią Pomorza Pruskiego (Lęborga i Bytowa) z odcięciem zachodniej części powiatu Człuchowskiego, powiatu Złotowskiego i prawie całego powiatu Wałeckiego, dalej powiatu Skwierzyńskiego i części Międzyrzecza, wreszcie znacznej części Wschowy. Z regencyi Wrocławskiej powiat Sycowski i znaczniejsza część powiatu Namysłowskiego pozostaną przy Niemcach, pod pozorem, że tam są ewangelicy (chociaż w istocie to są najlepsi Polacy). Dalej z regencyi Opolskiej odcięto zachodnią część Prądnickiego, część Głubczyckiego i zachodnią część Raciborskiego. Racibórz pozostaje przy Polsce.

Na zachód od Gdańska granica Cambona idzie przed Elblągiem, jednak cała delta i Nogat należą do Polski, a potem o 15 do 20 km. od linii kolejowej Gdańsk. Mława, jak i szerokość pasa ziemi łączącego Gdańsk z Polską wynosi z jednej strony 25 km. na wschód, a na zachód 40 km. czyli razem 65 km., zamiast 178 km, których Polacy się domagają.

3. Sprawa Cieszyna stoi stosunkowo najgorzej. Mimo to — dodaje od siebie hr. Rey w rozmowie z współpracownikiem Biura Prasowego — sprawa ta należy zupełnie od państwa polskiego, ponieważ Czesi potrzebują konwencyi militarnej z Polską. Wiadomo bowiem, iż Wilson jest wysoko, a koalicya daleko, zatem Czesi więcej potrzebują Polski, aniżeli Polakom potrzeba Czechów.

I prawdopodobnie nawet potrzeba konwencyi wojskowej po stronie Czechów potrzebuje ich do oporu w sprawie cieszyńskiej.

4. Litwini, a jeszcze szczerzej Łotysze i Estowie pragną unii z Polską i koalicya chcąc mieć stałe bezpieczeństwo przeciw bolszewikom ku takiej unii o bardzo szerokiej autonomii, lub raczej ku związkowi państwowemu napiera na Polaków.

5. Niemniej Ukraińcy, którzy równocześnie bombardują Lwów, w Paryżu i Bernie zabiegają koło Polaków, aby ich ratowali od bolszewików i Moskali.

Prezydent ministrów p. Paderewski — mówi dalej hr. Rey — zwrócił się do nas z usilną prośbą, aby w chwili kiedy granice Polski się stanowią, zachowano całą zimną krew i spokój, nie drażniono niczem koalicyi, ani poszczególnych członków jej choćby nawet dotąd niezupełnie przyjacielskich dla nas. Życzeniu temu p. Paderewskiego — dodaje p. Rey — należy tem więcej zadość uczynić, iż obecnie do Polski przybywa armia Hallera z 800 oficerami francuskimi w sile 7 dywizyi, mniej więcej 80 tysięcy ludzi, wioząc ze sobą wszystko, czego nam tu brakuje.

Kraków, dn. 21 bm. Radio stacyi krakowskiej z Paryża (Radio Grec.): Rząd czterech ureguluje los portu gdańskiego, który będzie autonomiczną jednostką pod zwierzchnictwem Polski.

Gdańsk pod suwerennością Polski.

Paryż. (PAT) Havas. „New York Herald" twierdzi, że decyzya o Gdańsku jest rzekomo następująca: Gdańsk będzie wolnem miastem pod suwerennością Polski, która będzie miała prawo utrzymania załogi w mieście. Poczta będzie również w rękach polskich. Zresztą municypalność Gdańska będzie można określić jako samorządną. Będzie ona miała prawo wydawania paszportów. Stosunki zewnętrzne będą regulowane przez Polaków. Decyzya Rady czterech daje Polsce korytarz do morza, lecz Polska zamiast żądanych 175 km. wybrzeża otrzymałaby tylko 125 km.

Paryż. (PAT) Havas. Rada czterech na dwóch dzisiejszych zebraniach zajmowała się przedewszystkiem sprawą Rjeki i Gdańska. Dziennik „Liberte" twierdzi, że Gdańsk może się stać przedmiotem mandatu Ligi narodów z polską administracyą na przeciąg lat piętnastu, poczem ludność sama zadecydowałaby ostatecznie o swej przynależności państwowej. Dziennik dodaje, że projekt taki w wysokich sferach kompetentnych przyjmowany jest poważnie i przychylnie.

Lwów w dniach ofenzywy.

Kraków, 22 kwietnia.

Od jednego z dziennikarzy lwowskich, który wczoraj przybył ze swego rodzinnego miasta, otrzymaliśmy następujące, niezwykle ciekawe informacye o strasznych chwilach, jakie kresowy gród ostatnio przeszedł i o zwycięskim przebiegu naszej ofenzywy na froncie podlwowskim. Red.

„Wcześniejsze rozpoczęcie ofenzywy — Wielki Piątek we Lwowie".

— Ofenzywa nasza — mówił informator „Gońca" — miała rozpocząć się nieco później, jednakowoż śmiały wypad pojedyńczej grupy na Czartowską Skałę, uwieńczony zupełnym sukcesem, spowodował, że dowództwo zarządziło już na piątek wieczór bezzwłoczne podjęcie trzeba Czechów.

Jak zwykle przy ofenzywie pierwsza czynność przypadła w udziale artyleryi, tym razem bardzo dobrze wyposażonej w działa i pociski armatnie. Równocześnie z rozpoczęciem naszego ognia działowego zabrali się Ukraińcy do barbarzyńskiego ostrzeliwania otwartego miasta. Jest to tem charakterystyczniejsze, że w kościele greckim uchodzi Wielki Piątek za święto nader uroczyste, bardziej nawet aniżeli Wielka Niedziela.

SZPIEGOSTWO RUSKIE WE LWOWIE.

Wczesnym rankiem w sobotę widać było w mieście niezwykły ruch wojsk, zdążających na wyznaczone pozycye. Jak zwykle, tak i tym razem, gdy oddziały wojskowe ukazały się na ulicach, artylerya ukraińska poczęła właśnie te ulice silnie ostrzeliwać.

Opinia publiczna we Lwowie twierdzi, że mamy tu do czynienia z wynikiem doskonale zorganizowanego szpiegostwa, którem zajmują się przebywający we Lwowie Ukraińcy. W jaki sposób dostarczają oni armii ukraińskiej wiadomości w tak krótkim czasie dotąd nie wyświetlono.

OSTRZELIWANIE MIASTA W SOBOTĘ RANO. OFIARY.

Ostrzeliwanie miasta potęgowało się coraz bardziej i dotknęło centrum miasta, tudzież dzielnicę żydowską. Szczególnie silnie prażyli Ukraińcy granatami pl. Maryacki i ul. Karola Ludwika. Jeden pocisk uderzył w skład jubilerski Ignacego Rapsa i zabił na miejscu znajdującego się tam dentystę Celiona Moksa oraz zranił ciężko właściciela sklepu.

Inny pocisk ugodził w pokój główny (t. zw. „specyalny") trafiki Bilińskiego w chwili, gdy 2 sprzedające tam panienki stały właśnie u wejścia obserwując wybuch granatów w pobliskim sklepie Rapsa. Obie poniosły śmierć na miejscu. Jedna z nich zabita nazywa się Schiferówna, nazwiska zaś drugiej informator nasz nie zna.

W centrum miasta wyrządziły granaty szkodę w jednym z kościołów (bliższego określenia nie możemy z łatwo zrozumiałych względów podać. Red.), tudzież w kilku domach prywatnych.

JEDEN GRANAT ZABIŁ 7 OSÓB.

Jak wspomniano ofiarą bombardowania padła także dzielnica żydowska, szczególnie okolica ulicy Słonecznej i Żółkiewskiej. Jeden z pocisków padł do łaźni przy ul. Kotlarskiej, gdzie zabił siedm kąpiących się osób.

WALKA NA PODZAMCZU Z PANCERNYM POCIĄGIEM UKRAIŃSKIM.

Równocześnie z ostrzeliwaniem miasta rozpoczęła w sobotę rano artylerya ukraińska stojąca na wzgórzach Zboisk i Malechowa silny ogień na dworzec Podzamcze. W szczególności zwracali hajdamacy uwagę na wagony z żywnością. Tymczasem od strony Złoczowa podsunął się przez Zniesienie ukraiński pociąg pancerny, który z wielką zaciekłością wyrzucał z siebie na wszystkie strony granaty. Załoga nasza dopuściła ten pociąg prawie aż do mostu znajdującego się na Zniesieniu, poczem nasza artylerya zamknęła mu odwrót w kierunku Złoczowa. Piechota nasza także nie zaspała sprawy, lecz zaatakowała pancernego napastnika; rezultat był dla Rusinów straszny: przeszło pół załogi legło trupem, zaś sam pociąg wraz z działami i amunicyą dostał się w nasze ręce.

NOC HURAGANOWEGO OGNIA. — NASZA ARTYLERYA OSTRZELIWUJE POZYCYE RUSKIE. — RUSINI BOMBARDUJĄ MIASTO.

Od południa, aż do wieczora panował spokój, lecz był to spokój przed burzą.

Burza ta zerwała się około godz. 12-tej w nocy. Z początkiem były to pojedyńcze strzały armatnie na pozycye ukraińskie na południowym i wschodnim odcinku, ale potem wzmogła się ona i o godz. drugiej osiągnęła już ogromne natężenie. Mieszkańcom zdawało się, że setki armat odrazu złączyło się w jakąś piekielną symfonię. Szyby drżały, domy trzęsły się w posadach. Nie wielu tylko zdawało sobie sprawę z tego, że huraganowy ogień pochodzi z naszych dział. Sytuacya stała się naprawdę dla mieszkańców groźną, gdy Ukraińcy odpowiedzieli na ostrzeliwanie swych pozycyi, jak zwykle ogniem na bezbronne miasto. W powietrzu zakotłowało setki i tysiące pocisków krzyżowało się, wszędzie słychać było wybuchy.

Nocy tej nikt we Lwowie nie położył się spać; większość uciekła do piwnic.

Informator nasz, który od czasu wybuchu wojny, tj. od lat 5 nie opuszczał Lwowa twierdzi, że noc z soboty na niedzielę była czemś najokropniejszem, co Lwów przeszedł. Ostrzeliwanie przez Rusinów nie było może — podkreśl son — silniejsze, niż kiedyindziej, ale piekielny koncert obu artyleryi dawał „fakit" rozstrajające zupełnie nerwy. Najgorzej zaś denerwowała nas niepewność, czy głośna detonacye spowodowane są przez nasze czy wrogie działa.

ZWYCIĘSKI ATAK PIECHOTY. — LWÓW OD POŁUDNIA I WSCHODU UWOLNIONY Z OPRESYI.

Huraganowy ogień ucichł około godz. 5 rano i wtedy rozpoczął się generalny atak piechoty. Oddziały nasze — wśród nich synowie wszystkich dzielnic — szli junacko na bagnety. Rezultat ataków był wprost świetny. Na odcinku południowym i wschodnim odsunięto wojska ruskie na 200 km. od Lwowa; oparły się one dopiero w okolicy Bóbrki. Lwów jest tedy z trzech stron bezpieczny i chroniony przed ostrzeliwaniem; jedynie tylko od strony północnej znajdują się Ukraińcy w pobliżu. Można atoli wyrazić uzasadnioną nadzieję, że i tu sytuacya zmieni się już w najbliższym czasie.

RADOŚĆ W MIEŚCIE.

Wiadomość o zwycięstwie przeleciała w godzinach przedpołudniowych Wielkiej Niedzieli całe miasto, budząc nieopisaną wprost radość. Ludzie opuszczali masowo domy i kryjówki w piwnicach i wylegli na ulicę. Komentując z ożywieniem nadchodzące wiadomości.

JEŃCY NA ULICACH. — WŚRÓD JEŃCÓW BYLI PRUSACY.

Około godz. 11 przed południem snuć się poczęły przez miasto liczne gromady jeńców ukraińskich, pojmanych w ciągu nocy. Wśród nich zauważyć można było wielu oficerów i żołnierzy pruskich.

Transporty te przedstawiały się pod względem umundurowania nader niejednolicie; każdy żołnierz miał inną czapkę, płaszcz etc, etc. Wielu jeńców rozglądało się ze zdumieniem, patrząc na otaczające ich gmachy. Jak bowiem twierdzili wmawiano w nich, że Lwów został już zestrzelony w gruzy i lada chwila podda się. Opatrzność zrządziła inaczej; Lwów przetrzyma najcięższe chwile teraz już otwiera się przed nim lepsza przyszłość

* * *

WE LWOWIE BĘDZIE ZNOWU ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE.

Jak się dowadujemy, otrzyma Lwó we końcem tygodnia napowrót elektryczne światło.

* * *

Dla charakterystyki położenia panującego we Lwowie przed walnym sukcesem naszej ofenzywy warto też zaznaczyć, że uroczystość rezurekcyi zapowiedziana na sobotę wieczorem w katedrze nie mogła się odbyć w normalnych rozmiarach, ponieważ Ukraińcy rozmyślnie bombardowali silnie pl. Kapitulny i św. Ducha.

Gen. Henrys oczarowany polskim żołnierzem.

Zakłady wojskowe i intendantura wzorowa. — Polska dostanie za 2 miesiące mundury i resztę potrzebnych rekwizytów wojskowych.

Kraków, 22 kwietnia.

Z dobrze poinformowanego źródła otrzymujemy następujące informacye:

Gen. Henrys, z którym miałem się zetknąć w czasie jego pobytu w Krakowie **jest ogromnie przychylnie usposobiony dla sprawy polskiej.** Dużą rolę w wytworzeniu się tego sympatycznego dla nas nastroju odgrywa fakt, że dzięki robocie „naszych — przyjaciół" w Paryżu, gen. Henrys był uprzedzony co do stosunków panujących w państwie polskiem; zobaczywszy wszystko osobiście doznał — jak sam powiada — miłego bardzo „rozczarowania".

Jeśli zaś pod czyim adresem **gen. Henrys nie szczędził entuzyastycznych pochwał, to przedewszystkiem pod adresem żołnierza polskiego.** „Wasz materyał wojskowy dorównywa naszemu z r. 1914" — oto jego słowa. Niezwykle zdziwiony był też francuski dostojnik **wzorowem urządzeniem naszych zakładów wojskowych.** Zwiedził on piekarnie, suszarnie i t. d. wszędzie wyrażał swe zupełne uznanie. Szczególnie dodatnio wyrażał się o **porządkach** panujących w intendanturze. Wrażenia swe zreasumował gen. Henrys w słowach: „Jadąc tu, obawiałem się, że zastanę anarchiczne stosunki, tymczasem w Polsce panuje ład i porządek.

Na zapytanie, czy i kiedy otrzymamy mundury i inne rekwizyty wojskowe, których brak tak silnie odczuwamy, rzekł francuski gość: **za dwa miesiące Ententa dostarczy Wam wszystkiego,** a jedyną ceną za to będzie **wierna przyjaźń w pokoju i wojnie.**

Niech odbudują — to co zniszczyli!

List jeńca niemieckiego z Francyi.

Kraków, 22 kwietnia.

(P) Jak wiadomo Francya zastrzegła się, że niemieckich jeńców wojennych nie wyda, lecz użyje ich do odbudowania zniszczonych części kraju, ze słusznego wychodząc założenia, że skoro Niemcy Francyę zniszczyli, niechaj Niemcy ją odbudują. W jednem z pism niemieckich znachodzimy list pisany do krewnych przez jednego jeńca, zajętego przy robotach we Francyi, w którym skarży się na ciężką dolę:

„O piątej rano — pisze — kiedy się śpi najsmaczniej, rozbrzmiewa nagle komenda: wstawać! O pół do siódmej po śniadaniu ruszamy do kamieniołomu, gdzie pracujemy do czwartej po obiedzie z przerwą trzydziestu minut w południe. Ja mam obowiązek tłuc wielkie bryły na małe kamienie. Praca to wprawdzie nie ciężka lecz nudna. Kiedy tak siedzę i tłukę mechanicznie kamienie, dusza mi się wyrywa za wami, za moją ojczyzną i wolnością. Przed szóstą po powrocie kolacya, po której każdy z nas zajmuje się naprawą swej odzieży, praniem bielizny i t. d."

Skarży się Niemiec na swą dolę! **Czemże ona jednak jest w porównaniu z tem wszystkiemi cierpieniami, które niewinnie przeżyli nasi bohaterzy na Sybirze w lochach, kazamatach i kopalniach** lub czem jest w porównaniu z losem naszych polskich dziewcząt, porywanych swego czasu na rozkaz Fryderyka Wielkiego i przesiedlany przymusowo na Pomorze dla podniesienia liczby ludności"! albo też tych polskich chłopów, porywanych z domów po powstaniu r. 1831 na rozkaz Mikołaja I. i wcielanych przemocą w moskiewskie szeregi!

Niechże nareszcie i Niemiec dowie się, jak ciężkiem jest życie niewolnika, którego dusze żre tęsknota za ojczyzną, jak ciężkim jest taki los, **którego nam nie szczędził.**

Na tropie oszustów cukrowych.

Sensacyjne aresztowanie dwóch paskarzy w Nowym Sączu.

Nowy Sącz, 21 kwietnia.

Mimo całego aparatu śledczego i aresztowań krakowskich z powodu niesłychanej afery cukrowej — **na ślad zaginionych w drodze z Krakowa do Nowego Sącza 5 względnie 6 wagonów cukru — dotychczas nie natrafiono.** Łącznie z tem przyjechał tu dnia 15 b. m. naczelnik Wydziału kontrolnego, starosta S., z kilkoma funkcyonaryuszami. Prócz funkcyonaryuszów Wydziału kontrolnego w dochodzeniach bierze **współudział prokuratorya, żandarmerya i organa policyjne.** Wyniki dotychczasowego śledztwa okryte — ze zrozumiałych powodów — niezwykłą tajemnicą. To jedno tylko można na razie podać do wiadomości, że **w aferę wmieszane są tylko osoby z pośród zawodowych paskarzy na gruncie nowosądeckim** i że dotychczas przyaresztowano na zarządzenie starosty S. niejakiego Abrahama Hirscha Abrahamowicza i Szymona Falmana recte Bermana.

W mieście w pewnych kołach aresztowania te jak i śledztwo wywołały **panikę.** Widzi się, że poruszono gniazdo... szerszeni. **(r.)**

Rozwiązanie 32 seryi szarad

umieszczonych w Nr. 86 „Gońca Krakowskiego".

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO":

149. ES-KA-PA-DA.
150. MA-MA-ŁY-GA.
151. JASIEK
152. KOS-SAK.

Trafnych rozwiązań nadesłano **21,** mylnych zaś **84!**

WYNIK PUBLICZNEGO LOSOWANIA

odbytego w sobotę, dnia 19 kwietnia 1919, o godz. 12 w południe, w wielkiej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego" (ul. Dunajewskiego 7, I. piętro).

Nagrody za trafne rozwiązanie 32. seryi szarad z Nru 86 otrzymali Prenumeratorzy:

1. **„Wawel"** — wspaniałe album według oryginałów **S. Tondosa i W. Kossaka,** z objaśnieniami **K. Bartoszewicza** (nakład Wydawnictwa Salonu malarzy polskich, wydanie drugie) — p. **Gless Edmund,** Stróże Wyżne.

2. Trzy kilogramy amerykańskiej mąki — p. Szmid Jerzy z Krakowa, ul. św. Teresy 10.

3. „Wesołe rzeczy" Nema — p. Olpiński Józef z Krakowa, ul. Krowoderska 37.

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" (a zatem i Prenumeratorów):

WYNIK KONKURSU

na polskie rzeczowniki, równobrzmiące wprost i wspak.

Do konkursu stanęło **33** Prenumeratorów i Czytelników, a **ogólna** liczba podanych wyrazów wynosi **około 30.**

Komisya przyznała nagrody jednomyślnie:

1. **Flaszkę starego miodu t. zw. „Kasztelana"** — p. **Szulisławskiemu Romualdowi,** starszemu oficyalowi **pocztowemu z Krakowa (dworzec).**

2. **Dwa kilogramy amerykańskiej mąki** — p. **Rebakowi Józefowi** z Krakowa, ul. Zwierzyniecka 11.

3. **Bezpłatną prenumeratę „Gońca Krakowskiego" na maj 1919** — **p. [illegible] Haleo** z Krakowa, ul. Wielka 38.

O czystość Krakowa.

Karygodne zaniedbanie parku Jordana.

Kraków, 22 kwietnia.

(P) Gospodarka magistracka jest na każdem polu wyzywająco niedbała. Czynniki miarodajne **zdają się w sposób pozornie aż do nieprzyzwoitości** lekceważyć obowiązki im powierzone, za co winnyby być przez społeczeństwo pociągnięte do surowej odpowiedzialności. Jak się magistrat troszczy o aprowizacyę mieszkańców miasta, o tem wszyscy wiemy, jak i o tem, że interpelowany w tej kwestyi umie się zawsze zgrabnie wywinąć i znaleźć tysiące powodów, które go **rzekomo** usprawiedliwiają w oczach głodnych mas. Powody te możnaby ostatecznie „na słowo" przyjąć do wiadomości, czem jednak świetny magistrat uzasadni niechlujstwo, posunięte do ostatecznych granic, panujące na ulicach, placach i plantacyach? (Może magistrat czeka na szczotki i miotły z Ameryki? a może zamówione w drodze zginęły zarekwirowane przez paskarzy? a może niema ludzi o odpowiednich kwalifikacyach?) O tem niechlujstwie i nieczystości naszego miasta, które zwróciło szczególniejszą uwagę zagranicznych misyi, pisaliśmy już niejednokrotnie niestety bez skutku, wobec czego uważamy, że szkoda pióra i atramentu, ...świetny magistrat bowiem jest konserwatywny w swoich zasadach i niewzruszony! Tym razem chcielibyśmy zwrócić uwagę świetnemu magistratowi na karygodne istotnie i barbarzyńskie wprost zaniedbanie parku Jordana, który robi tak przykre i smutne wrażenie, że zaciska się doprawdy pięści na tę bezwstydną, nędzną gospodarkę. Kraków ma odnośnie do parków szczególniejsze zaisto szczęście. Ogród krakowski, strzelecki, botaniczny zniszczone, teraz, zdaje się, **przyszła kolej na ostatni i jedyny park Jordana, który stał się łupem niemiłosiernie grasującej młodzieży.** Z robót wiosennych zawsze swego czasu przez ś. p. Jordana podejmowanych ani śladu, ławki zniszczone, chodniki nieobrobione, trawniki nieodczyszczone, słupki przy chodnikach powywracane, biusty brudne i nadbite (zwłaszcze nosy), przed pomnikiem Jordana, który taką miłością otaczał swoje dzieło, chwasty wyrastające z pośród kamieni, w nieforemne ukoło ułożonych itd. Świetny magistrat zechce wziąć sobie te nasze uwagi do serca i przystąpić do odczyszczenia ogrodu, któremu godziłoby się ze względu choćby na pamięć fundatora nadać możliwy wygląd.

Tajemnicza eksplozya.

Dwaj chłopcy ciężko ranni.

Kraków, 22 kwietnia.

Wczoraj o 3-ciej godzinie po południu dwaj mali chłopcy Władysław Zbroja lat 14 i Antoni Kawalec lat 10 obydwaj **synowie rolników z pod Krakowa, — przechodząc aleją Słowackiego spostrzegli na pewnym małym placu koło murów** domu, blaszane puszki, a z jednej z nich zauważyli wydobywający się dym. Gdy mały Zbroja z nich poruszył nogą tajemniczą puszkę, a następnie zaciekawiony wziął ją do ręki, materyał wybuchowy znajdujący się w tej puszce **eksplodował i zranił dość ciężko obu chłopców.** Zranionego Zbroję w brzuch i obie ręce i Kawalcą zranionego w powieki i plecy wezwane Pogotowie odwiozło do szpitala powszechnego.

Pierwsza rezurekcya w wolnej Polsce.

Kraków, 22 kwietnia.

(zl) Od lat z górą stu czekana, śniona nadeszła wielka chwila: Polska po raz pierwszy po wiekowej niewoli, w pełni chwały i zwycięstwa święciła dzień Zmartwychwstania Pana i swego Odrodzenia.

Rozegrały się wszystkie dzwony i dźwięk ich spiżowy płynął po polach i łąkach, poprzez cichce wioski i ludne miasta, zlewając się w jeden olbrzymi rozgłośny hejnał, zwiastujący: Alleluja!..

Podwójnem też świętem stał się sobotni wieczór rezurekcyjny. Stary gród wawelski święcił go szczególnie uroczyście i dostojnie.

W przedwieczornej godzinie, wzdłuż ulic i plant, zieleniejących pierwszą wiosenną zielenią, płynął tłum zwartą falą ku otwartym na oścież bramom świątyń. W licznych kościołach, począwszy od katedry wawelskiej, na różnych krańcach Krakowa odbywało się nabożeństwo rezurekcyjne.

Szczególnie podniośle i odświętnie wypadła w tym roku rezurekcya w kościele N. Panny Maryi. Po modłach odprawionych w świątyni, na stary rynek krakowski, rozzłocony promieniami zachodzącego słońca wyległa procesya, w której oprócz licznego duchowieństwa i tłumu publiczności, z rozkazu Dowództwa miasta wzięła udział załoga krakowska.

Po raz to pierwszy szły w procesyi nasze, polskie szeregi mieniły się w czerwonym blasku słońca polskie mundury, lśniły polskie orzełki. Jakaś szczególna atmosfera ogarnęła wszystkich tych nawet, którzy niełatwo zazwyczaj dają się unieść wzruszeniu. Nić serdecznej, bratniej łączności sprzęgła całe to mrowie ludzkie, wijące się niby barwną wstęgą u stóp Maryackiej wieżycy. A od tych, którzy strażą zbrojną są narodu szła ku tłumowi jakaś moc i siła, płynęły jakby niewypowiedziane słowa: my wam zawsze będziemy obroną. I duma i radość podnosiła wszystkie serca.

I zagrzmiały salwy karabinowe, a orkiestra polska po raz pierwszy od tylu, tylu lat zagrała polski hymn narodowy. Miast oficyalnego „Gott erhalte" wzniósł się pod stropy niebios nieśmiertelny mazurek Dąbrowskiego.

Bijąca z tysiąca piersi pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" zlewała się z płynącym z Maryackiej wieży hejnałem. A ponad tym hymnem unosił się jeden ton najwyższy, jeden wielki dźwięk spiżowy, to Zygmunt grał na Wawelskiem wzgórzu.

Płynęła pieśń Zmartwychwstania, dźwięczały dzwony, a z drżących radością piersi ludzkich wznosiła się korna modlitwa dziękczynna i błaganie o święto pokoju na całej polskiej ziemicy, o ustanie walki na zroszonych tak obficie krwią kresach Rzeczypospoltej, o zmilknięcie waśni i niezgody, o jedność i miłość w narodzie.

KINEMATOGRAF.

O nazwisko.

Są ludzie, którzy nie posiadają nic, oprócz nazwiska. Nie trzeba tego określenia brać zbyt dosłownie lub tragicznie. Nazwisko może w pewnych warunkach zastąpić majątek, atoli nie zastąpi — dajmy na to spodni, obuwia lub bielizny, które to bagatele można znowu otrzymać na kredyt, mając nazwisko.

Posiadacz i dziedzic nazwiska może mu nadać nowego blasku, uczynić je ważnem, a nawet historycznem. Na dowód wystarcza przytoczyć takiego Ronikiera, który był cichym i mało znanym powieściopisarzem, a przez jednę noc stał się głośnym mordercą. Coś podobnego było i z ordynatem Bispingiem.

Przyszliśmy więc do pojęcia i genezy nazwiska „głośnego". Prócz tej kategoryi są jeszcze nazwiska „dobrze" i „źle" brzmiące. Jest to jednak rzecz indywidualna. Dla ludzi uczciwych jest obojętnem brzmienie nazwiska, choćby to był Ogonek, Kudłacik lub Pindelek. Inni — innego są zdania. Co do mnie nosiłbym po bohatersku „Ogonka" aż do śmierci, nie zniósłbym jednak poniżenia i pogardy, związanej z arystokratycznem: Ronikier lub Bisping.

Zmiana takich nazwisk jest zupełnie zrozumiałą. Dlatego też nie dziwimy się, że brat ks. Macocha nie chciał nosić okrytego hańbą nazwiska brata swego.

Zazwyczaj jednak dzieje się inaczej. Ludzie zmieniają swe nazwiska dlatego tylko, że nie mają ładnego dźwięku, nie kończą się na „ski" i nie dają nawet złudzenia szlacheckiego pochodzenia. Grzebią we własnych rodowodach po mieczu i kądzieli, choć nieraz miecz ten bywa szewskiem szydłem, a kądziel igłą szwaczki i są szczęśliwi, gdy natrafią na jakieś „ski", które coprędzej legalnie sobie przywłaszczają.

Są to pajace, którymi nie warto się zajmować.

Bywają atoli i inne zmiany nazwisk, zupełnie niezależne od woli posiadacza. I tak: właściciel kawiarni „Teatralnej", p. Wettstein, zmienił nagle nazwisko na „Broszkiewicz"... Inny Broszkiewicz i gdzieindziej zmienił je na „Krupiński"... Będąc na jakimś dramacie w teatrze Powszechnym i porównując nazwiska osób grających z afiszem — zauważyliśmy ze zdumieniem, że p. Kolwas zmienił tego wieczoru nazwisko na „Kalinowski", a jakaś Zula Comizrobisz na „Jeremi" — i to bez zezwolenia namiestnictwa i tylko dzięki bardzo humanitarnemu korektorowi w drukarni.

Nazwisko swoje trzeba szanować, ale nie przeceniać. Wszak najświetniejsza etykieta, naklejona na butelkę — nie zmieni smaku podłego wina, a szlachetny tokaj lub burgund zachowa swe zacne własności — nawet i w glinianym garnku.

Kruk.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Wtorek 22 kwietnia

Św. Tymona

Wschód słońca 4·34

Zachód słońca 6·44

Długość dnia 14·10

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:
Dziś „Wygnany Eros".

TEATR POWSZECHNY:
Dziś „Lalka".

Gen. del. Gałecki we Lwowie.

Delegat gen. dr Gałecki i komisya międzyministeryalna, która bawiła we czwartek we Lwowie, **zajmowała się kwestyą rozdziału 10 milionów koron, uchwalonych przez Sejm,** a asygnowanych przez rząd **na doraźną pomoc dla bohaterskiej ludności m. Lwowa.**

Od wczesnego ranka p. delegat gen. zajęty był konferencyami z reprezentantami tutejszych władz i instytucyj. Dłuższą konferencyę odbył p. delegat z p. wiceprez. namiestnictwa, **Stanisławem Grodzickim.**

W ciągu dnia p. delegat kilkakrotnie konferował z prez. miasta Neumanem i członkami prezydyum. Omawiano i załatwiono wiele żywotnych kwestyj finansowych i aprowizacyjnych lwowskich, które w pierwszej linii są troską delegata rządu. Przedpołudnie zbiegło szybko na omówieniu spraw związanych z rozdziałem kwoty 10 milionów koron między poszkodowanych mieszkańców Lwowa.

Zaraz po obiedzie toczyły się dalej konferencye. Przez gabinet p. delegata przesunęło się wiele deputacyj i osobistości, między innymi: prezes Tow. kredytowego ziemskiego bar. Kleyss-Rozochacki, posłowie Serwatowski i Hausner, zastępca marszałka kraj. dr Piłat, wiceprez. dyr. skarbu Bugno i w. i.

Wieczorem zjawił się u p. delegata gen. dowódca dywizyi lwowskiej **gen. Jędrzejowski** w towarzystwie szefa sztabu majora Rylskiego i oficera sztabu kap. Dzikowskiego.

Posłuchania i konferencye trwały do godz. 8 min. 15 wieczorem, poczem p. delegat o godz. 9 min. 20 wyjechał ze Lwowa wraz z członkami międzyministeryalnej komisyi pp. **Sienkiewiczem, Gregerem i Lisieckim.**

Pobyt p. delegata gen. dra Gałeckiego we Lwowie musiał się ograniczyć do jednego dnia, ponieważ na sobotę były już przedtem wyznaczone ważne konferencye w Krakowie.

Robotnicy polscy przeciw bolszewizmowi.

Wychodzący w Opocznie organ miejscowej Rady delegatów robotniczych pt. „Prawda" **zwraca się stanowczo przeciw prądom bolszewickim w Polsce i oświadcza, że w Polsce do bolszewizmu nie przyjdzie nigdy, chyba, że znikną z ziemi polskiej robotnicy polscy.** Dopóki oni żyć będą, bolszewizmu w Polsce nie będzie. Robotnik polski, robotnicy będący socyalistami ideowymi, pragną ładu w innych warunkach i osiągną to, do czego dążą. A zatem precz z bolszewizmem tak czerwonym jak i białym bolszewickim terrorem.

Sześćset tysięcy robotników polskich w Niemczech.

(P) Robotnicy polscy, pracujący w Niemczech w liczbie około sześciuset tysięcy, pragną powrócić do kraju, by siły swe i pracę oddać na usługi Ojczyzny. Rząd niemiecki czyni im jednak pewne trudności, pragnąc naszego pracowitego robotnika zatrzymać u siebie jak najdłużej, by wyzyskać go do ostateczności. Rząd warszawski powinien wobec tego energicznie domagać się od rządu niemieckiego, by robotnikowi polskiemu w razie chęci powrotu do kraju nie czyniono żadnych trudności.

Mania strejków na Śląsku.

(m-m) Według statystyki, przeprowadzonej przez pisma śląskie od czasu wybuchu rewolucyi w Niemczech odbyło na Śląsku 1032 strajków częściowych i lokalnych. Szczególnie Górny Śląsk jest w wysokim stopniu opanowany tą manią strajkową, albowiem dwie trzecie strajków przypada właśnie na Śląsk Górny.

Pretensye Włochów do Austryi.

(P) Generał Segre, przewodniczący włoskiej komisyi w Wiedniu, przedłożył imieniem swego rządu spis wszystkich dzieł sztuki, których rewindykacyi domagają się Włosi. Zażądano między innemi **wydania wszystkich najcenniejszych dzieł włoskich malarzy:** Rafaela, Giorgiona, Tiziana i innych. Nadto domagają się **Włosi wydania wszystkich trofeów,** zdobytych przez Austryę w wojnie z Włochami a więc armat, sztandarów, broni itd. Generał Segre, przedkładając spis żądanych dzieł, zastrzegł się, że ewentualnie objawi dalsze w tej mierze żądania, o ileby komisya, specyalnie w tym celu ustanowiona, wykryła jeszcze inne dzieła sztuki, w różnych czasach we Włoszech przez Austryaków zrabowane.

Oddawanie klejnotów na Węgrzech

(m-m) Węgierskie pisma donoszą, iż dnia 15 kwietnia rozpoczęło się w Budapeszcie oddawanie klejnotów na rzecz państwa. **Naprzód musieli oddawać swoje zapasy jubilerzy, poczem rozpoczął się odbiór biżuteryi, pozostających w rękach prywatnych.** Prywatnym osobom zabiera się klejnoty, **nie dając w zamian żadnego wynagrodzenia.**

(l) **ZE ŚWIĄT.** Minęły one w tym roku w nastroju miłym i pogodnym, choć zgoła różnym od dawnej hucznej i wesołej tradycyi. Święta, spędzono przeważnie w zaciszu domowem, każdy w gronie swych najbliższych. Z powodu konieczności wojennych i szalonej drożyzny zniknął prawie zupełnie zwyczaj owych „święconych", na które chodził człek dawnemi laty kolejno z domu do domu, by przy uginającym się od smakołyków stole, wśród gwaru swobodnej pogawędki spędzić miłe świąteczne godziny. W tym roku, jak i poprzednich lat wojny mało gdzie pojawiła się tradycyjna „zastawa"; dawne torty, baby, mazurki przekładańce po największej części zastąpiła skromniutka babka-jedynaczka, w miejscu ogromnych półmisków z wszelkiego rodzaju mięsiwem, widniał przeważnie niezbyt pokaźny kawałek kiełbasy, a tradycyjne baterye flaszek przemieniły się w małą buteleczynę wódki „domowego przemysłu". Nie wpłynęło to jednak na werwę i humor, który choć całkiem „na trzeźwo" miał charakter mimo to świąteczny.

(l) **ATMOSFERYCZNE NIESPODZIANKI.** Przedziwnie kapryśną była w tym roku aura w czasie dni świątecznych. Wielką sobota obdarzyła nas cudną pogodą, powiała iście letniem ciepłem. W niedzielę zachmurzone niebo spuściło obfite strugi deszczu, wczorajszy zaś dzień przyniósł na odmianę takie zimno, iż człek wróciwszy do odrzuconej już z pogardą ciepłej przyodziewy, z przerażeniem spoglądał na ołowiane chmury, czekając, czy też nie grożą one przypadkiem kwietniowym śniegiem. — Mimo jednak przejmującego zimna, które panowało przez cały dzień wczorajszy, zgodnie z tradycyą obchodzony był na Zwierzyńcu sławny Emaus

krakowski. Na odpust do kościoła Norbertanek ściągnęły tłumy ludności i do późna rozbrzmiewał wieczorem gwar rozbawionej dziatwy, która biegając wśród kramów odpustowych prześcigała się w obmyślaniu jak najwcześniejszych śmigusów i święciła tradycyjnie „oblewany poniedziałek".

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU I HANDLU uprosiło dra Rogera Battaglię, byłego kierownika Sekcyi III. Krajowego Urzędu odbudowy, aby w charakterze konsulanta był swojem doświadczeniem i znajomością spraw pomocny wyznaczonemu przez Ministerstwo kierownikowi oddziału małopolskiego, Sekcyi odbudowy przemysłu Ministerstwa przemysłu i handlu, w który to oddział została przekształcona Sekcya III krajowego Urzędu odbudowy, niemniej jak Wydział przemysłu rękodzieł i handlu byłej Komisyi Rządzącej.

W SPRAWIE ODBUDOWY PRZEMYSŁU. Celem wdrożenia akcyi dla zaopatrzenia zakładów przemysłowych w surowce, maszyny i materyały pomocnicze, zechcą firmy przesłać sekcyi odbudowy przemysłu w Krakowie (Scholastyka) w najkrótszym czasie szczegółowy wykaz zapotrzebowania, obejmującego jedno półrocze. Pozatem należy nadesłać informacye, czy firmy zamierzają pokryć zapotrzebowanie swoje w kraju, czy w jednym z państw, powstałych z rozpadu monarchii austr. węgierskiej, czy też w którem z państw europejskich, względnie zamorskich.

KWARTALNY DODATEK DLA EMERYTÓW, WDÓW etc. Gen. Del. dr Gałecki otrzymał od ministerstwa skarbu upoważnienie do wypłaty kwartalnego dodatku dla emerytów, wdów etc. w tym rozmiarze i pod takimi warunkami, jak to miało miejsce 1 lutego 1919 r. Generalny delegat wydał zarządzenie, by wypłata ta została w powyższym terminie uskuteczniona.

DOCHÓD ZE ZBIÓRKI NA „ŚWIĘCONE" DLA CHORYCH I RANNYCH ŻOŁNIERZY. Zbiórka Sekcyi Opieki szpitalnej Czerwonego Krzyża, urządzona w niedzielę palmową na „Święcone" dla chorych i rannych żołnierzy w szpitalach krakowskich wydała pokaźny rezultat, bo aż łączną kwotę 13.716 K 74 h. Sumę tę rozdzielono między panie Opiekunki poszczególnych szpitali i zakładów, celem obdarzenia mniej więcej 4000 chorych, rannych i inwalidów.

SZKONTRUM GŁÓWNEJ KASY MIEJSKIEJ. Prezydent miasta Federowicz zarządził niespodziewane szkontrum Głównej Kasy miejskiej w dniu 17 kwietnia b. r. Szkontrum odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Józefa Sarego w obecności radców miejskich dra Karola Krzetuskiego, Ksawerego Mikuckiego, Henryka Heumana i dyrektora Krzyżanowskiego. Komisya zbadała stan gotówki oraz stan papierów wartościowych we wszystkich funduszach Gminy i znalazła stan zupełnie zgodny z dziennikami i księgami likwidatury Miejskiej Izby Obrachunkowej. Następnie dyrektor miejskiej izby Obrachunkowej przedstawił wnioski zmierzające do zaostrzenia, kontroli w likwidaturze i kasie miejskiej, które komisya przyjęła i całkowicie aprobowała.

PAŃSTWOWE PLACÓWKI SPOŁECZNE W MAŁOPOLSCE. Po Krakowie drugi z rzędu państwowy Urząd pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami, otwartym został w tych dniach w Nowym Sączu. Do państwowych urzędów pracy prócz pośrednictwa — w zakres działalności wchodzą: porada dla uczniów przy wyborze lub zmianie zawodu, udzielanie wszelkich informacyj o stosunkach zarobkowych w Polsce i poza granicami, opieka nad wychodźcami i reemigrantami, regestracya bezrobotnych, ewidencya podaży i popytu pracy, regestracya pretensyj pieniężnych do producentów zagranicznych i zbieranie i zastosowanie wszelkich dat statystycznych, dotyczących rynków pracy, ruchu wychodźczego, przechodźczego i reemigracyjnego. Kierownictwo nowosądeckiego Urzędu powierzonem zostało długoletniemu fachowcowi w tych dziedzinach p. Schiflerowi, kierownikowi dotychczasowego pow. Urzędu pracy w Nowym Sączu.

OFIARA ZAWODU". Dr Rudolf Kulakowski, starszy lekarz powiatowy w Łańcucie, zachorował na tyfus plamisty, którego nabawił się, zwalczając epidemię w powiecie.

ROBOTNICY fabryki „Zapałczarnia", Ogrodowa 44, w Częstochowie zebrali 514 mk. na święcone dla żołnierza kresowego.

WYKRYCIE POTAJEMNEJ GORZELNI W CZĘSTOCHOWIE. Policya miejska wykryła potajemną fabrykę spirytusu, należącą do właściciela domu Lasumana Szczepana (ul. Kościuszki 7). Aparaty oraz znaczną ilość spirytusu skonfiskowano.

Z ZAKOPANEGO. W szeregu artystycznych wieczorów o wesołym programie, urządzonych w obecnym sezonie, wielkie zainteresowanie wzbudził zapowiedziany na dzień 24 kwietnia „Wieczór operetki i baletu". Udział w nim przyjmą najwybitniejsze siły śpiewacze operetki krakowskiej, jak Marya Korabianka i Henryk Miller oraz baletmistrze E. i P. Koszutscy. Na program złożą się poza drobnemi piosenkami, sceny i duety ze znanych i ulubionych operetek, pp. Koszutscy zaś zprodukują szereg niezrównanych tańców charakterystycznych.

ZJAZD DELEGATÓW N. Z. R. Z MAŁOPOLSKI. W niedzielę 13 b. m. odbył się w Tarnowie zjazd delegatów organizacyj Narodowego Związku Robotniczego. W zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu delegatów ze Lwowa, Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla i Zagłębia chrzanowskiego, oraz reprezentant Głównego Zarządu N. Z. R. z Warszawy, jakoteż posłowie Klubu sejmowego N. Z. R. Sprawozdanie z działalności klubu w Sejmie i pogląd na sytuacyę polityczną wygłosił przewodniczący Klubu dr Bolesł. Fichna. Nad sprawozdaniem toczyła się kilkugodzinna ożywiona dyskusya, zakończona wyrazeniem uznania klubowi sejmowemu N. Z. R. za jego dotychczasowe stanowisko i działalność.

Następnie w ciągu całodziennych obrad omawiano sprawy organizacyjne, bezrobocia, aprowizacyi i wiele innych.

Zjazd powyższy wykazał, że młoda ta organizacya robotnicza na terenie Małopolski zatacza coraz szersze kręgi.

(P) **WALKA O CESARSKIE PORTRETY.** Na berlińskiej radzie miejskiej wybuchł wśród radnych ostry spór nad kwestyą usunięcia ze szkół i budynków portretów byłego cesarza niemieckiego i członków jego rodziny. Po dłuższej zaciekłej dyskusyi przyjęto znaczną większością głosów wniosek partyi socyalno-demokratycznej, żądający bezzwłocznego usunięcia portretów byłej cesarskiej rodziny.

(P) **RADY ŻOŁNIERSKIE W DAWNEJ ANGLII.** Rady żołnierskie nie są instytucyą nową. Pierwsze rady stworzył Cromwell w r. 1647. Celem ich było zabezpieczenie praw politycznych, zwłaszcza prawa wyboru żołnierzom. Rady składały się z przedstawicieli korpusu oficerskiego i żołnierzy i pertraktowały z parlamentem oraz brały udział w rokowaniach pokojowych z Karolem I.

ZRANIONY BANDYTA. Wczoraj wezwano Pogotowie na dworzec kolejowy do Mieczysława Feneńskiego, którego, przydybanego na rabunku w okolicy Krakowa, zraniła żandarmerya. Feneński po napadzie bandyckim uciekając na rowerze, ostrzeliwał goniących go żandarmów Zraniony niebezpiecznie przez jednego z żandarmów w głowę, został Fneński odstawiony koleją na tutejszy dworzec, skąd Pogotowie odwiozło go do szpitala pow.

ŚWIĘCONE Z AWANTURĄ. U pewnej rodziny na Podgórzu odbywała się wczoraj bardzo suta libacya świąteczna na konto „święconego". Po pewnej dużej dozie „spirytualiów" humor ucztujących doszedł do zenitu. Z żartów powstała sprzeczka, ze sprzeczki bójka której ofiarą padła Ludwika Modzelewska, wyrobnica l. 24. Modzelewska została pobita przez męża swego i brata. Rany na głowie opatrzyło pogotowie i pozostawiło ją opiece domowej.

ATAK HISTERYCZNY. Wczoraj rano pewna młoda kobieta dostała nagle ataku histerycznego z powodu niewierności narzeczonego. Pogotowie po zastosowaniu odpowiednich środków pozostawiło ja zbawczemu wpływowi, jaki wywiera na nią widok narzeczonego.

Z SALI SĄDOWEJ.

PASKARSTWO KOSZTEM HUMANITARNOŚCI. Magistrat krakowski, nie mogąc od Centralnego Urzędu obrotu zbożem otrzymać potrzebnych mu dla kuchni wojennych ziemniaków, postanowił zwrócić się do producentów wprost i w tym celu dał stosowne polecenie swemu dostawcy Jakóbowi Haberowi. Ten wszedł w stosunki z dzierżawcą dóbr Koziarna koło Niska Albertem Birnbaumem i rządcą jego Ludwikiem Birnbaumem, którzy zobowiązali się dostarczyć magistratowi ziemniaków za ugodzoną cenę około 62 K za metr. Taryfa maksymalna wówczas wynosiła za metr ziemniaków 22 K, z dostawą do najbliższej stacyi kolejowej 25 K 50 hal. Cena pobierana zatem przez Birnbaumów i zapośredniczona przez Habera była w wysokim stopniu nadmierną i typowo lichwiarską.

Z tego powodu odpowiadali wczoraj obaj Birnbaumowie i Haber przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie, pod przew. r. Szajdzickiego, za lichwę i paskarstwa.

Oskarżeni nie poczuwali się wcale do winy. Haber pobierał tylko 3 K od metra ziemniaków tytułem prowizyi, Birnbaumowie zaś całą resztę nadwyżki ponad taryfę maksymalną uważali za premię, która wedle ustawy jest dozwoloną i w wielu wypadkach przez władze wobec producentów praktykowaną. Zresztą z tej premii nie wiele korzystali, bo lwią część jej pochłaniały koszta przebierania ziemniaków, których magistrat żądał tylko w najlepszej jakości i bez żadnej wady, a dalej także koszta transportu do stacyi kolejowej.

Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy uznał wszystkich trzech oskarżonych winnymi zarzuconego im występku i skazał ich na karę ścisłego aresztu po 6 tygodni, a nadto Jakóba Habera i Alberta Birnbauma na grzywnę po 50.000 koron, a Ludwika Birnbauma na grzywnę w kwocie 25.000 K.

W bolszewickim „raju".

Kopenhaga, 21 kwietnia.

(m-m) Pismo duńskie „Koebenhavn" przynosi szereg informacyi o życiu w Petersburgu, z których podajemy rzeczy najciekawsze.

„Warunki życia są tutaj obecnie daleko gorsze, aniżeli w zeszłym roku. Wówczas były przynajmniej otwarte sklepy, w których można było cokolwiek kupić. Teraz wszystkie towary, każdą najmniejszą szpilkę nawet „unarodowiono" lub „zsocyalizowano", to znaczy, że wszystko należy do państwa. Ażeby nabyć n. p. szklankę, kilka gwoździ lub ołówek — trzeba stracić dużo energii i czasu na uzyskanie pozwolenia zakupna od urzędników „sowietu".

Wszystkie dworce kolejowe przedstawiają obraz opłakany. Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci leżą po stacyach na workach i czekają tygodniami na odejście swych pociągów. Warunki komunikacyjne w Petersburgu samym są poniżej wszelkiej krytyki. Dorożki nie dostanie się za żadne pieniądze, albowiem wszystkie konie pozabijano, a wszelkie samochody zostały przez bolszewików zarekwirowane. Tramwaje, w których bilet jazdy kosztuje 3 ruble, jadą tylko wtedy, kiedy się bolszewikom podoba, a najczęściej nie podoba się im nigdy".

Dwa i pół miliona koron u komunisty węgierskiego.

Kraków (PAT). Radiotelegram stacyi krakowskiej z Wiednia: „Der Neue Tag" donosi, że wczoraj podczas rewizyi w hotelu Continental, u komunisty węgierskiego Ernesta Steinera, przybyłego z Budapesztu, który brał udział w rozruchach i został aresztowany, znaleziono dwa i pół miliona koron, z tego 600.000 koron w papierach wartościowych, rentach i walorach austryackich. Wszystko to pochodzi z depozytów banków węgierskich. Oprócz tego znaleziono u niego wiele przedmiotów wartościowych.

Niemieccy delegaci w Wersalu pod strażą!

Paryż (PAT) z dnia 20 kwietnia: Dzienniki wieczorne donoszą, że delegatów niemieckich oczekuje w Wersalu dnia 25 kwietnia wieczorem. Przedsięwzięte będą surowe kroki, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek kontaktu z tłumem ciekawych. Delegaci niemieccy przewiezieni będą z dworca kolejowego w zamkniętych automobilach do dwóch hoteli, dla nich zarezerwowanych. Nie wyjdą oni z hotelu aż następnego dnia rano, t. j. dnia 26 b. m. i przy zachowaniu tych samych ostrożności przewiezieni będą do pałacu Trianon, gdzie w sali na pierwszem piętrze odbędzie się wręczenie tekstu traktatu pokojowego, poczem delegaci niemieccy zostaną odstawieni do swoich hoteli.

O Adryatyk.

Kraków (PAT). Radiotelegram stacyi krakowskiej: Pp. Wilson, Lloyd George i Clemenceau obradowali w sobotę rano w dalszym ciągu nad problemem Adryatyku. Według „Tempsa" rozstrzygnięto kwestyę w ten sposób, że Włochom przyznano Rjekę, położoną po stronie prawej rzeki Recina i główną część portu; Jugosławia zaś otrzyma przedmieście Surak, położone po lewej stronie rzeki, wraz z przynależnym do niego portem. Pozostaje jeszcze do uregulowania przyznanie wybrzeża dalmatyńskiego. Po południu obradowała rada pięciu ministrów spraw zagranicznych nad sprawą rewizyi traktatu z roku 1839, dotyczącego Belgii i nad sprawą zaopatrzenia w żywność krajów bałtyckich: Estonii, Kurlandyi i Inflant. Komisya odszkodowań odbyła pełne posiedzenie i zredagowała ostateczne wnioski, które będą przedłożone radzie czterech.

Atak Rumunów na Siedmiogród.

(Radiotelegram z Neuen, przejęty przez stacyę krakowską).

Kraków (PAT). (Radiotelegram z Nauen, przejęty przez stacyę krakowską). Mimo, że rząd węgierski uznał warunki rozejmu i prowadzi pertraktacye z koalicyą, wojska rumuńskie zaatakowały dnia 16 kwietnia wojska węgierskie, stojące na granicy Siedmiogrodu. Dnia 17 kwietnia Rumuni atakowali dalej.

Walka o Monachium.

Wiedeń (PAT) dnia 20 kwietnia. Wiedeńskie Biuro koresp. otrzymało z Monachium drogą pośrednią następujące wiadomości: W mieście wzrosło podniecenie. Przez dzień słychać było strzały z rozmaitych stron. Rada wykonawcza uzbroiła żołnierzy tak, że obecnie oprócz garnizonu uzbrojonego jest około 30 tysięcy ludzi. Rewizye prywatnych mieszkań za bronią odbywają się energicznie dalej, przyczem przychodzi do różnego rodzaju nadużyć i grabieży. Ruch pociągów utrzymywany jest z wyjątkiem linii, idących ku północy, od której to strony pociągi dochodzą tylko do odległości dwóch stacyi kolejowych od miasta. Na innych liniach wolno udawać się do Monachium tylko kobietom, mężczyzn nie wpuszcza się do Monachium.

Wiedeń (PAT). Biuro koresp. donosi z Berlina: „Berl. Tageblatt" donosi z Norymbergi: W okół Monachium pociągnięto szerokiem kołem rowy strzeleckie. Sądzą, że wojska rządowe natrafią w Monachium na poważny opór.

Socyalistyczny Kongres w Brukseli za upaństwowieniem kopalń i środków komunikacyi.

Wiedeń (PAT) dnia 20 kwietnia. Biuro kor. donosi z Amsterdamu: Wedle doniesienia Ha-

yesu z Brukseli, kongres socyalistyczny, który się tam odbył, przyjął rezolucyę, domagającą się upaństwawienia kopalń i ważniejszych środków komunikacyjnych, jako też pewnych gałęzi przemysłu.

Gdyby Niemcy nie podpisali pokoju...

Kraków, dnia 21 kwietnia (PAT). Radio stacyi krak. z Paryża: „Tribune" pisze, że marszałek Foch, gen. Bussent i prezydent Wilson wypracowali plan działań militarnych na wypadek odmówienia przez Niemcy przyjęcia traktatu pokojowego. Armie operacyjne weszłyby wówczas głębiej w Niemcy, a flota zajęłaby najważniejsze porty niemieckie.

Paryż (PAT) dnia 18 kwietnia. Rada pięciu ministrów spraw zagranicznych poruczyła belgijskim wojskowym, pod przewodnictwem marszałka Focha, ułożenie raportów na wypadek, gdyby Niemcy nie podpisali warunków pokojowych. Raport ma ustalić sposoby, jakich ententa ma użyć, aby Niemcy zmusić do podpisu. Przewidziane będzie mianowicie zajęcie dalszych terytoryów niemieckich, blokada portów niemieckich i wstrzymanie dostawy środków żywności do Niemiec.

Paryż (PAT) dnia 17 kwietnia. Wedle doniesienia Havasa, w razie odmowy podpisania preliminarza pokojowego przez Niemców, pełnomocnicy niemieccy otrzymają natychmiast do dyspozycyi osobny pociąg, celem powrotu do ojczyzny. Równocześnie przewidziane są zarządzenia militarne i morskie przeciw Niemcom. „Matin" pisze, że wedle wiadomości z poważnych źródeł, należy przypuszczać, że Niemcy podpiszą warunki pokojowe, ponieważ rodziny 500.000 jeńców niemieckich domagają się natarczywie ich rychłego powrotu.

Skuteczna działalność Paderewskiego w Paryżu.

Paryż (PAT) dnia 17 kwietnia. (tel. wł.). Prezydent ministów Paderewski był w poniedziałek u pułk. House na obiedzie politycznym, na którym byli obecni szefowie misyi, biorących udział w konferencyi pokojowej. Paderewski przy tej sposobności rozmawiał dłuższy czas z Venizelosem, marszałkiem Fochem, Joffrem, Cambonem, Orlando, Sonnino, Lansingem i kilku innymi mężami stanu, jako też z byłym posłem amerykańskim w Belgii, Gibsonem, który jest upatrzony na ambasadora w Polsce. Treść rozmów Paderewskiego była wybitnie polityczną i odnosiła się do wszystkich zagadnień, związanych ze sprawą polską. Paderewski dzień w dzień odbywa konferencye z wybitnymi mężami stanu, bawiącymi obecnie w Paryżu. Pierwszorzędnej wagi była jego rozmowa z prezydentem Wilsonem, a dalej z pp. Clemenceauem, Pichonem, Fochem, Balfourem, Sonninem, Bratianu i pułk. House. Działalność Paderewskiego wywiera bardzo korzystny wpływ na sprawy polskie na kongresie.

Dzienniki stwierdzają, że rządy ententy skłaniają się obecnie do takiego rozwiązania sprawy Gdańska, któreby miastu i jego bezpośredniemu otoczeniu nadało rząd autonomiczny, lecz ustanowiło wspólność pewnych spraw z Polską, mianowicie wspólność armii, ceł, dróg żelaznych, paszportów i t. p. Sprawa cieszyńska jeszcze nie rozstrzygnięta.

Paderewski wraca za 5 dni do kraju.

Paryż (PAT) dnia 17 kwietnia. Havas donosi: Prezydent Paderewski wyjeżdża dziś wieczorem do Szwajcaryi, gdzie przepędzi święta Wielkiej Nocy. Premier Paderewski wraca za pięć dni do Polski.

Entuzyastyczne powitanie gen. Hallera w Warszawie.

Warszawa. (PAT) Dnia 21 kwietnia: Gen. Haller dziś o godz. 11 przed południem przybył do Warszawy. Już od wczesnego rana na placu przed dworcem w Alejach Jerozolimskich zebrały się nieprzeliczone tłumy publiczności. — Gmach dworca był wspaniale udekorowany chorągwiami i zielenią. Powiewało mnóstwo sztandarów cechowych. Ustawiły się szeregi piechoty i odziały konnicy. Na dworcu oczekiwała gen. Hallera delegacya sejmu, delegacya rządu, delegacya rady miejskiej i magistrat, wojska z ministrem gen. Leśniewskim na czele, delegacye wszystkich niemal rodzajów broni, reprezentacye Towarzystw, członkowie misyi koalicyjnych, przedstawiciele prasy i t. d. Gdy o godz. 11 ujrzano zbliżający się pociąg, kapela zaintonowała hymn narodowy. Powitanie wodza odbyło się przy wejściu z dworca kolejowego na ulicę w oczach dziesiątek tysięcy zgromadzonych przed dworcem. Pierwszy przemówił do gen. Hallera imieniem rządu minister spraw wewn. Wojciechowski. Następnie w imieniu Sejmu powitał wodza poś. Grabski, w imieniu miasta przemawiał prezes rady miejskiej Baliński, imieniem konfederacyi stowarzyszeń społecznych p. Dymowski. Niesłychany entuzyazm publiczności wywołało przemówienie gen. Hallera, który w imieniu armii witał stolicę, wzywał do solidarności narodowej, oddał hołd Francyi i państwom sprzymierzonym i w końcu wyraził uznanie i cześć żołnierzowi polskiemu. Następnie wśród dźwięków orkiestry, oficerowie wzięli gen. Hallera na ramiona i ponieśli do hotelu Polonia. Pochód wracając z dworca ze sztandarami udał się przed hotel Bristol. Tam na balkon wyszedł minister pełnomocny francuski Pralon, a obok niego stanął prezydent miasta Drzewiecki i prezes rady miejskiej Baliński. Olbrzymi tłum zalał całą przestrzeń od placu Saskiego do ulicy Czystej. Na czele tłumu widniał olbrzymi transparent z napisem: Nie schowamy miecza, dopóki nie odzyskamy Gdańska! Przed hotelem p. Adam Grzymała Siedlecki wygłosił przemówienie do ministra Pralona, przerywane co chwilę okrzykami: Gdańsk musi być nasz! Odpowiedział min. Pralon, wyrażając w imieniu rzeczpospolitej francuskiej hołd dla naczelnika państwa, rządu i armii polskiej oraz oświadczając, że przedłoży swemu rządowi słuszne i gorące żądania Polski. Przemówienie to powtórzył popolsku pan Baliński. Kapele odegrały kilkakrotnie Marsyliankę i Hymn Polski.

Generał Haller do prez. Paderewskiego.

Ostrów (PAT) dnia 20 kwietnia. O godz. 9'20 zrana gen. Haller wysłał z Ostrowa do prezydenta ministrów w Warszawie następującą depeszę, po przejeździe przez linię demarkacyjną polsko-niemiecką:

Z uczuciem głębokiego wzruszenia i radości stając na ziemi polskiej na czele wojsk polskich przybywających z Francyi, w imieniu własnem i w imieniu podległych mi oficerów i żołnierzy składam na ręce pana prezydenta rządowi polskiemu należną cześć. **Józef Haller.**

Generał Haller do prez. Poincarego.

Kraków (PAT). Radiostacyi krak. z Lyonu z dnia 20 kwietnia: Gen. Haller wystosował do prezydenta Francyi następujące pismo pożegnalne:

(Początku brak)... Oficerowie, podoficerowie i żołnierze armii polskiej, zebrani na ziemi francuskiej ze wszystkich stron Europy i Ameryki, aby utworzyć narodową armię, przesyłają zwierzchnikowi francuskiej republiki pełne szacunku pozdrowienie. Dekretem z dnia 4 lipca 1917 stworzyłeś panie prezydencie armię polską we Francyi, pozwoliłeś polskim ochotnikom na obszarach Francyi wzmocnić jej siłę i pomódz im w odbudowaniu suwerenności i jedności narodowej Polski. Otrzymali oni oficerów i instruktorów francuskich, oraz wykształcenie wojskowe, które czyni z nich dłużników Francyi. Doznali serdecznego przyjęcia przez ludność, tak, że skracało im to długość ich czasowego wygnania. Widzieli prezydenta republiki, jak przechodził przed frontem ich batalionów i wręczał im nowe sztandary. Zdawało się im, że wróciły dawne czasy, kiedy to w łonie pierwszej republiki powstawały legiony Dąbrowskiego. Szczęśliwsza od tamtych legionów wraca dziś armia polska do Ojczyzny na pół wyzwolonej. Żołnierze polscy z wielkiej wojny, która nas jeszcze bardziej zbliżyła do Francyi na polach Szampanii, Marny i Lotaryngii, pozdrawiają w tej chwili w Tobie, panie prezydencie, naczelnika państwa, które swem wielkiem znaczeniem tak podczas rokowań pokojowych, jak i w czasie wojny przyczyniło się do odbudowania wolnej Polski. Przez Ciebie, panie prezydencie, przesyłają oni wszyscy wyrazy wiecznej wdzięczności. **Generał Haller.**

* * *

Jak donoszą z Poznania wojsko Hallera wiezie ze sobą wszystko, czegokolwiek mu potrzeba, przedewszystkiem masę prowiantów, dalej wszelkiego rodzaju broń i amunicyę, całe parki taboru, wozy, armaty kalibru 77 mm, 105 mm i 150 mm., dalej 400 samochodów i wielką ilość aeroplanów.

Ogółem przyjedzie do Polski siedm dywizyi, z których jeszcze dwie odbywają ćwiczenia we Francyi. Ententa zobowiązała się wypłacać Hallerczykom pensyę jeszcze przez trzy miesiące oraz zaopatrzyć ich w żywność na 50 dni. Cel podróży wojsk nie jest znany. Wszyscy jadą do Warszawy, a stamtąd rozdzielać się będą na wszystkie fronty. Pociągi z zapasami broni i amunicyi zdążają do Polski również przez Niemcy, lecz innemi drogami i dopiero w Polsce pojadą tym samym torem co wojska. Wśród wojsk panuje nastrój wspaniały, nie widać ani śladu zmęczenia, wszystkich ożywia myśl, że jadą do ojczyzny, za którą tyle wycierpieli.

Wśród oficerów sztabu wyróżnia się szef sztabu dywizyi ks. Poniatowski. Wśród żołnierzy znajdują się Polacy ze wszystkich stron naszej ojczyzny. Wielu z nich przybywa ze Stanów Zjednoczonych. Są między nimi i tacy, którzy nigdy Polski nie widzieli, a nawet języka polskiego nie znali i wyuczyli się go dopiero w latach wojny. Wśród oficerów wyróżniają się oficerowie amerykańscy, angielscy i francuscy oraz żołnierze francuscy i żuawi, którzy jadą wraz z wojskami Hallera bądź to dla dozorowania transoprtów bądź też jako ochotnicy.

Sprawa polsko-ukraińska na konferencyi pokojowej.

Wiedeń. (PAT) Biuro korespondencyjne donosi w radiotelegramie z Paryża: Prez. Paderewski powołał do Paryża gen. Rozwadowskiego, celem podania do wiadomości konferencyi pokojowej warunków, pod jakimi mógłby być zawarty rozejm z Ukraińcami.

Granice czesko-niemieckie ustalone.

Paryż (PAT). Havas donosi: Rada czterech uchwaliła przyszłą granicę między Niemcami a rzeczpospolitą czesko-słowacką zgodnie z prawami historycznemi.

Przed obaleniem bolszewików na Węgrzech.

Wiedeń. (PAT) „Der Morgen" notując pogłoski jakie onegdaj obiegały w Wiedniu o obaleniu rządu rad, zapewnia, że o ile te pogłoski na razie okazały się nieprawdziwe to potwierdzić się muszą jutro lub pojutrze. Dziennik dowiaduje się z kół zbliżonych do misyi ententy w Wiedniu, że nie ulega kwestyi, iż ententa postanowiła wmaszerować do Budapesztu. Włosi chcieli wziąć w swe ręce uporządkowanie stosunków w Budapeszcie i na Węgrzech, czemu jednakże sprzeciwia się ententa. Zgodzono się na to, że wyżsi oficerowie francuscy otrzymają potrzeb enpełnomocnictwa i wraz ze sztabem przedstawicieli innych mocarstw udadzą się do Budapesztu, aby przywrócić tam rząd reprezentujący większość ludu. „Neues Montagsblatt" twierdzi, że centrum ruchu zwróconego przeciw obecnemu rządoiw w Budapeszcie jest Bekecs Csaba i dolina rzeki Maroszu. Szeklerzy łączą się z Rumunami, aby obalić rządy Beli Kuna.

Sojusz obronny Francyi, Anglii i Ameryki.

Paryż (PAT) dnia 17 kwietnia. Havas donosi: Dzienniki zajmują się w dalszym ciągu sojuszem między Anglią, Francyą i Stanami Zjednoczonemi. Excelsior twierdzi, że ostatnie wnioski zmierzają do zawarcia specyalnej umowy obronnej, nie zaś do zapewnienia odszkodowania finansowego. „Matin" również zapewnia, że Wilson w swoich rozmowach wyraził zapatrywanie, że sojusz obronny mógłby istnieć obok Ligi narodów.

*Do dzisiejszego numeru dołączamy **siódmy** arkusz powieści „Człowiek który powrócił **z tamtego** świata".*

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.

Orsay'skim, pojechałem oczekiwać go na dworcu Austerlitzkim. Przestałem myśleć. Działałem mechanicznie. Byłem, jak ogłuszony.

Wkrótce zobaczyłem go wysiadającego z pociągu. Usadowił się obok mnie w automobilu i z pierwszym brzaskiem dnia wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Kazał mi jechać drogą okrężną. Wkrótce znaleźliśmy się w lesie. Miałem go zostawić niedaleko od Ris-Oranges. Czułem się coraz silniej przygnębiony… zniweczony poprostu… zadawałem sobie pytanie, jak ja zawiadomię ciebie o nowym obrocie rzeczy… Widziałem cię… słyszałem… odgadywałem twoje myśli… przeczuwałem, że gdyby nie mały Jakóbek, tobyś mnie już dawno porzuciła… a Andrzej mówił teraz ze mną wyłącznie o swoich interesach, informował mnie co do ostatnich obstalunków i co do korespondencyi, którą załatwić należało… Byłem już znowu tylko jego urzędnikiem … On pozostawał w dalszym ciągu szefem, kierownikiem fabryki…

W końcu rzekł:

— Pozostańcie w waszem mieszkaniu w Heron… Sądzę, że to wszystko niedługo ułoży się… Niepotrzebnie tak się denerwowałem…

— Krótko mówiąc, wszystko waliło się dokoła mnie… kierowałem automobilem po waryacku, jakby chcąc spowodować katastrofę, któraby odrazu wszystko zakończyła.

— Nienawiść nagła, gwałtowna, okrutna do tego człowieka, który nie przeczuwał mojej rozpaczy — budziła się we mnie…

— Ależ ty nas pozabijasz! — krzyknął wreszcie, spostrzegłszy, w jaki sposób ja prowadzę automobil i położył mi rękę na ramieniu, albowiem w tej chwili zagrodził nam drogę ogromny pień drzewa… Chcąc ominąć tę przeszkodę, skręciłem gwałtownie kierownicę… Automobil przechylił się, choć zdołałem utrzymać jako tako równowagę, pękła jedna z gum…

Andrzej zaklął gniewnie i obaj wzięliśmy się do naprawy uszkodzenia.

Kiedy ja wstałem już, Andrzej klęczał jeszcze z pochyloną głową, oglądając naprawione koło… Ja trzymałem w ręku ciężkie obcęgi, któremi dopomagałem sobie przy pracy…

— Co się stało ze mną?… Pomyślałem o tobie.. Nie miałem zamiaru zabić tego człowieka, jeszcze przed chwi-

lą nie miałem tego zamiaru… A jednak… zabiłem… Uderzyłem go w skroń, zadałem mu cios straszliwy!…

— Słyszysz?! W skroń!… możesz teraz wyobrazić sobie moje wrażenie; kiedy ta waryatka Marta wspomniała o krwawej ranie na skronie widma… O ranie, która krwawi od pięciu lat… Jednakowoż po chłodnym namyśle i po dłuższej rozwadze doszedłem do przekonania, że we wszystkich tego rodzaju fantastycznych historyach widma zamordowanych występują z raną na skroni… Ta Marta!… ach! ta Marta, mam nadzieję, że nigdy nie dowie się, jakim przestrachem napełniła moją duszę… a później ta historya z automobilem!… To było straszne!… Chyba mi darujesz teraz Fanny, żem zdekompletował nasz piękny czeski serwis… Wtedy wydało mi się prawie pewnem, że ona mnie podejrzywa… dopiero doktór mnie pocieszył i uspokoił… Marta wierzy w to niezłomnie, że jej mąż zamordował Andrzeja… To mi przynosi ulgę, ale mówiąc otwarcie między nami, wolałbym, aby ona wogóle nie wierzyła w możliwość zamordowania… Bo to jest straszne, Fanny!… Słuchać ciągle o zamordowaniu człowieka, którego się zabiło… A jednak ja nie jestem tchórzem ani człowiekiem słabego serca… Zabiłem przecież mojego brata… jego martwe ciało leżało na drodze u moich stóp… krew płynęła z rany… zdjęła mnie niewymowna groza przed tem, co uczyniłem…

— A l e t o s i ę s t a ł o i t r z e b a b y ł o t a k z r o b i ć, aby się dobrze stało… Mogłaś osądzić nieraz, że jestem człowiekiem silnego postanowienia… Zdobyłem się na tyle odwagi, że przyłożyłem ucho do piersi brata i przekonałem, że serce przestało bić!…

— Ale co teraz zrobić z trupem… Dokąd go przenieść? Naprzód ciągnąłem zwłoki w przydrożne krzaki, aby je ukryć przed wzrokiem tych, którzy mogli iść lub jechać tą drogą… Trzeba było decydować się szybko!… Przyszło mi do głowy, aby zabitego przenieść do auta, a następnie rzucić go do Sekwany…

— Mając ten cel na oku, przewiązałem mu czoło i skroń chustką i nasunąłem czapkę na ranę… Naogół zdruzgotana głowa Andrzeja krwawiła słabo, ale ja, jak to łatwo rozumiesz chyba, obawiałem się plam krwi…

— Wykonawszy to, powlokłem zwłoki do automobilu Ale gdzie je umieścić? Nagle przypomniał mi się kufer.

— Miałem przecież ze sobą kufer, który powinien zni-

chodził swobodnie między ludzmi… A ja muszę go widywać codziennie, siedzieć z nim przy jednym stole… Podtrzymuje mnie tylko ta nadzieja, że Andrzej opowie mi wszystko szczegółowo, a wtedy… Pst… słyszę kroki służącej…

Nie można jej ufać… to pewno wspólniczka… Wszystko możliwe!… Ona podsłuchuje pod drzwiami!…

Uchyliła nieco drzwi i efektownym głosem, któremu chciała nadać dźwięk naturalny rzekła:

— Deszcz przestał padać! Chodźmy przejść się po ogrodzie…

U wejścia do ogrodu natknęli się na służącą, która zapytała, czy ma „państwu" podać cośkolwiek.

— Ach! nie!… nie!… — wykrzyknęła żywo Marta — biszkopty są wysuszone!… Nie powiesz przecie, Natalio, że nie są wysuszone!…

Natalia z litością wzruszyła ramionami, stuknęła się palcem w czoło, szepcąc:

— Biedna pani!… biedna pani!…

Marta pociągnęła swoich gości do ogrodu.

Ona mogłaby podać zatrute jedzenie… Ja jem wszystko, co mi podają, bo chciałabym umrzeć jak najprędzej, ale o was boję się…

Szli za nią ścieżką ogrodu, który wydał im się dziwnie smutnym ze swoim bladym, zapłakanym wyglądem jesiennym.

Pośród ganku wysmukłych topol zobaczyli ów słynny kiosk, w którym Marta przepędzała swe noce.

Był to mały, z desek sklecony, mchem obrosły budynek… Schody, prowadzące do niego, były napół-zgniłe, zżarte przez czas i wilgoć.

Marta zdawała się okazywać niecierpliwość.

Kiedy wszyscy troje znaleźli się w kiosku, rzekła zaraz:

— Tu powiem państwu, com miała powiedzieć, bo tu nikt nas nie podsłucha… Patrzcie! oto stamtąd przychodzi…

Przez okno w kiosku widać było blade fale rzeki, na które spływały już cienie zmierzchu i gęste trzciny nadbrzeżne…

— Och! jakże tu smutno! — wyrzekła mimowoli pani de la Bossiere.

— O! tak, ale gdyby pani wiedziała, jak tu pięknie przy świetle księżyca… kiedy on idzie po falach, jak

— Zostań tutaj! — a sam idzie po omacku w stronę schodów.

Wtem woła jakiś głos:

— Kto tam?

— To ja, mój dobry Ferdynandzie! Zeszedłem do piwnicy po kilka butelek wina!…

— Ach! to wielmożny pan dziedzic — odpowiada stróż — a ja myślałem, że to może złodzieje, bo drzwi od garażu otwarte… Czy mam pomódz wielmożnemu panu?

— Nie trzeba! Możesz spokojnie obchodzić dalej zabudowania… Tylko uważaj dobrze, bo podobno istotnie złodzieje kręcą się po okolicy…

— Słucham, proszę wielmożnego pana…

Stróż oddalił się.

Kiedy kroki jego ucichły już, Jakób rzekł do żony:

— Widzisz, na co ty nas narażasz!… Nie zamknęłaś nawet drzwi za sobą!… Gdyby on przyszedł o dziesięć minut później, mógłbym i jemu pokazać to, co ty tak pragniesz widzieć!…

Fanny ma już tylko tyle sił, by wybąkać.

— Chodźmy stąd!… chodźmy stąd!…

— Poczekajmy, zanim stróż oddali się dobrze… Jeszczeby tego brakowało, żeby on nas zobaczył oboje, wychodzących z piwnicy…

Pozostawali tak jeszcze przez kilka minut, milcząc w tej piwnicy-grobowcu. Zęby Fanny szczękały…

Wkońcu Jakób rzekł:

— Chodź teraz! Weź mnie za rękę!… J e ż e l i c h c e s z j e s z c z e d o t k n ą ć m o j e j r ę k i!…

Nie odpowiedziała na to nic. Rzekła tylko:

— Mam świecę przy sobie…

— A więc zapal ją!… Dlaczegoś zgasiła!… Czy to tak przyjemnie w tej piwnicy bez światła?

Usiłowała zapalić świecę, ale nie mogła sobie dać z tem rady… Jakób wyjął świecę z jej drżących rąk. I szedł naprzód, ona zaś za nim — przerażona, steroryzowana…

Kiedy opuścili piwnicę, Jakób dokładnie zamknął drzwi i popatrzył na żonę:

— Nie możesz wracać do zamku z taką twarzą — rzekł — chodźmy na chwilę na górę!… To nam przypomni stare czasy!…

Posunął ją przed sobą do ciemnego korytarza, wiodącego do opuszczonego mieszkania na pierwszem piętrze.

Fanny przebiegł dreszcz, kiedy tam wchodziła.

Mężczyzna działał świadomie, wprowadzając do tych posępnych pokojów kobietę, nie mogącą żyć bez zbytku, komfortu, przepychu...

W dawnej jadalni poodlepiane ze ścian tapety zwisały melancholijnymi strzępami. Pozostawiono tam tylko biały stół i kilka wyplatanych słomą krzeseł.

Jakób poprosił żonę, aby usiadła, a sam zapalił papierosa. Przez chwilę puszczał obłoczki błękitnego, wonnego dymu, patrząc na żonę, która siedziała nieruchomo, jak posąg...

ROZDZIAŁ XV.

WYZNANIE KAINA.

Wkońcu Jakób przemówił:

— To dla ciebie zabiłem go!

I przeczekał chwilę...

Fanny nie zaprotestowała. Nie zadrżała, nie poruszyła się nawet... Zapewne i ona czekała...

Wówczas on podjął:

— Chciałem, aby to dla ciebie pozostało na zawsze tajemnicą... Chciałem ci oszczędzić tych smutnych myśli które nawiedzają niekiedy zabójcę...

I cichym tonem dorzucił:

— Bo one nawiedzają!...

Nerwowo zgniótł papierosa. Chwila ciszy. A potem:

— Oto jak się stało. Musiałaś zauważyć, że Andrzej wsiadając do automobilu był daleko spokojniejszy, nie poprzedniego dnia... Powiem ci dlaczego... On zamierzał już nie jechać wcale! Zanim dojechaliśmy do Paryża, zadecydował, że pozostanie...

— Niech tylko sądzą, żem wyjechał — rzekł — tego tylko potrzeba!.... Rozmyśliłem się... Udam, że odjeżdżam, a potem cichutko wrócę... kiedy zaś zrobię to, co należy — kpię sobie z wszystkiego...

I dodał:

— Potrafię się obronić!...

— Czy grozi ci coś złego? — zapytałem.

Odpowiedział mi wymijająco:

— Gdyby tylko mnie!... Śmiałbym się z tego!...

I zaraz dodał:

— Wybacz, że mówię zagadkowo i nie staraj się zrozu-

mieć... To jest właściwie rzecz bardzo prosta, ale tajemnica nie jest moją wyłącznie własnością...

— Nie nalegałem, przypuszczając, że to chodzi o jakąś awanturę miłosną. Wyznaję, że wówczas nie przyszło mi do głowy, że cały ten szalony odjazd - - to był dla tej małej, nieśmiałej Marty... Dopiero później zacząłem się domyślać... To zaś, co obecnie wiemy, czyni słowa Andrzeja zupełnie jasnemi... Ostatecznie postanowił powrócić, aby ją uratować, a skoro ją wyrwie ze szponów męża i umieści w bezpiecznem schronisku, będzie sobie drwił ze starego zazdrośnika...

— Ale to wszystko zajmowało mnie wtedy niewiele. Nie myślałem o niczem innem, jak tylko o tem, że on nie jedzie!... że za kilka najwyżej tygodni rozpocznie się dawne życie w Heron i w zamku!... To życie!... poznałaś je!... I ja także!... Ściany tego pokoju mogłyby dużo powiedzieć...

— Twoja miłość, Fanny, gasła, zduszona niedostatkiem, a ja kochałem cię równie namiętnie...

Odetchnął, czekał znowu... Fanny milczała...

— A zatem nie jedziemy do Paryża? — zapytałem dość szorstko Andrzeja, usiłując zapanować nad wściekłym gniewem, który zakipiał we mnie.

— Ależ owszem!... owszem! — odparł. — W programie moim pozornie nic się nie zmieniło!... Jedziemy do Paryża, ja zabiorę niektóre papiery z mojego mieszkania przy ul. d'Assas, a ty mnie odprowadzisz na dworzec w Orsay, gdzie kupię bilet do Bordeaux. Pożegnamy się ostentacyjnie. Ja wsiądę do pociągu. Ty wsiądziesz do automobilu i pojedziesz na dworzec Austerlitzki, by czekać na mnie... To bardzo proste!...

— Owszem, bardzo proste — odrzekłem — a kufer?

— Ach! prawda kufer!... Tam do dyabła, nie pomyślałem o tym kufrze!... Kufra i tak nie widać pod kocem. Niech więc zostanie, a ja wezmę tę tylko torebkę do ręki!...

— Jak chcesz! — zgodziłem się.

—Głupstwo, kufer — ciągnął dalej Andrzej — główna rzecz, aby sądzono, żem odjechał!... i żebym się przez jakiś czas nie pokazywał...

Kilka minut Andrzej milczał, pogrążony w swoich myślach, potem zaczął mówić o interesach, o fabryce ale ja nie słyszałem...

Przybyliśmy do Paryża i wypełniliśmy nakreślony przez niego program co do litery. Pożegnawszy go na dworcu

knąć razem ze swoim właścicielem... Zatem trupa należało schować do kufra, a następnie kufer ten ukryć dobrze.

— Kufer był zamknięty na klucz. Przetrząsnąłem kieszenie Andrzeja, klucz znalazłem i otwarłem kufer, który był pełen ubrań i bielizny. Wyrzuciłem połowę jego zawartości, którą umieściłem we wnętrzu automobilu i przykryłem derką.

— Następnie zapakowałem trupa do kufra z taką siłą i zręcznością, jakiej nie podejrzywałem nawet u siebie.

— Chciałem skorzystać z ostatnich mgieł porannych, które na moje szczęście otulały jeszcze ziemię. Kiedy ukryłem go w kufrze, opuściłem wieko i przekręciłem klucz w zamku — na zawsze, poczem starannie narzuciłem na to wszystko koc...

— Obejrzałem uważnie moje ubranie, oczyściłem obcęgi z kilku plam krwi, zająłem moje miejsce przy kierownicy.

— Byłem już wtedy spokojniejszy, prawie zupełnie spokojny... Zastanawiałem się, co ja zrobię z tym trupem, ponieważ zaniechałem zamiaru zatopienia go w Sekwanie...

— Trzeba było wynaleźć kryjówkę dla kufra, gdzieby go nikt nie mógł wynaleźć!... I nagle przypomniałem sobie o mojej piwnicy, do której nikt nie wchodził, oprócz mnie...

— Plan mój był gotowy, a kiedy go wykonałem uspokoiłem się w zupełności... Skończone!... Andrzej odjechał i nie wróci już!... A ty!... ty!... ty!... bo to dla ciebie, Fanny... tylko dla ciebie... Dlaczego mi nie odpowiadasz?... Dlaczego siedzisz milcząca i nieruchoma, jak posąg z kamienia?... Wiesz już przecie wszystko!... Mów!... Nagrodź mnie!... Należy mi się to, bo przychodzą dni, kiedy muszę odganiać wspomnienie pracą lub zabawą, jak się odpędza biczem niebezpieczne zwierzę, które chce nas pożreć...

— To są wyrzuty sumienia, mój drogi...

Stała przed nim i podawała usta do pocałunku. Porwał ją w ramiona tak gwałtownie, jakby chciał udusić pieszczotą. Musiała się bronić.

— Uważaj, darling, uważaj... Bo pożresz mnie, jak pożerają wyrzuty sumienia... Kochałabym cię jeszcze więcej, gdybyś miał mniej tych wyrzutów sumienia. Ale teraz chodźmy stąd!... Uciekajmy!... z tego domu! z tego mieszkania!... Czyś widział w garażu te okropne rzeczy?...

— O czem mówisz? — zapytał zdumiony.

— Oczywiście, darling, że o niczem innem, jak o naszem dawnem urządzeniu jadalni z drzewa orzechowego politurowanego... Brr!... ohyda...

ROZDZIAŁ XVI.

MAŁY DOMEK NAD WODĄ.

Następnego dnia nad wieczorem już pan i pani de la Bossiere skierowali swe kroki w stronę willi nad jeziorem.

Fanny obiecała Marcie odwiedziny, a Jakób uznał za stosowne towarzyszyć żonie.

Od rana padał drobny deszcz. Niebo zaciągnęło się chmurami. Mimo tego małżonkowie wybrali się piechotą, przywdziawszy kalosze i nieprzemakalne peleryny. Za dwadzieścia minut znaleźli się już koło willi Saint-Firmina.

— Był to mały piętrowy domek o murach bladych i nagich, bez balkonów, bez ornamentów, bez jakichkolwiek ozdób.

Jakób zadzwonił do drzwi, otworzyła stara służąca, która odrazu poznała gości z Roseraie.

— Pani będzie uszczęśliwiona, że państwo zechcieli przyjść...

— Czyż jest już zdrowa? — zapytała Fanny.

— Niezupełnie... — i służąca poprowadziła gości do salonu, w którym czuć było stęchłe duszne powietrze, jak zwykle w pokojach rzadko przewietrzanych.

Wkrótce ukazała się Marta. Wyglądała widmowo w białym szlafroku, ze swoją woskową twarzą i czarnemi oczyma, płonącemi niepokojącym ogniem.

Żywo wyciągnęła do gości obie ręce.

— O jakże cieszę się!... jakże cieszę się!... Gdybyście państwo nie przyszli, to chyba nie czekałabym do jutra, tylko dzisiaj jeszcze pobiegłabym do was!... Bo wy jesteście moimi przyjaciółmi, prawda?... Dr. Moutier zapewniał mnie o tem!... a potem panie Jakóbie trzeba... pst... poczekajcie!...

Poszła nasłuchiwać ku drzwiom... potem zbliżyła się do swych gości, trzymając palec na bezkrwistych wargach...

— Bądźmy ostrożni... nie ufajmy tej służącej... Panie Jakóbie, oto co chciałam powiedzieć, a pani Bossiere podzieli z pewnością moje zdanie. Pan powinien pomścić swego brata!... To przecież niepodobna, aby jego zabójca